Rok X. We Lwowie dnia 1. maja 1902. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
" półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 50 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

ODEZWA.

Doroczna **Uroczystość Najśw. P. Maryi. Królowej korony Polskiej** — święcona w pierwszą niedzielę Maja — jest jedną z najdroższych i najważniejszych dla nas. Jest ona spełnieniem uroczyście poprzysiężonych ślubów w imieniu narodu przez króla Jana Kazimierza i stany Rzeczypospolitej. Jest najwymowniejszym wyrazem tej czci głębokiej, jaką Polacy otaczali i dotąd otaczają Imię Najśw. Bogarodzicielki.

Cześć Najświętszej Panny Maryi jako Królowej Korony Polskiej — jest najsilniejszym i niczem nierozerwalnym węzłem, spajającym nas wszystkich bez różnicy stanów i dzielnic, w jedno **mocarstwo duchowe.** Pokąd bowiem będziemy wiernymi sługami Maryi — jako Bogarodzicielki a Królowej naszej — żadna przemoc na świecie zniweczyć nas nie zdoła, ni wyrwać z serc naszych poczucia **jedności** i **mocy**.

Jeżeli zaś kiedy — to w roku bieżącym uroczystość Najświętszej Panny Maryi jako Królowej naszej, o ile tylko to możliwe, powinna być wspanialszą i **powszechniejszą** niż kiedykolwiek.

Gdzie tylko choćby najmniejszy kościółek lub kaplica się znajduje, zbierzmy się w dniu tym gromadnie i uroczyście.

Prośmy Najświętszej Królowej, by ubłagała u Syna swego **zmiłowanie nad narodem naszym,** tak dotąd nękanym i uciskanym.

Prośmy o oświecenie **zbłąkanych** — a dla wyziębłych: o żar miłości, wiary i nadziei.

Prośmy usilnie o łaskę: **„poznania czasu nawiedzenia Pańskiego“.**

W tym też duchu — w kraju czy obczyźnie — i tam, gdzie wolno — i tam, gdzie dotąd nam zabraniają czcić Najświętszą Królowę Polskiej Korony — **wszędzie i wszyscy,** w dniu Jej poświęconym, złączmy się tem cichem, a wzniosłem pobożnem wezwaniem:

„Królowo Korony Polskiej módl się za nami“.

Któż nam zabronić jest w stanie tego zaświadczenia przed Bogiem: żeśmy **jednością nierozerwalną — Królestwem Maryi.**

Jakaż w tem moralna potęga!

We Lwowie w kwietniu 1902

Z Zarządu Arcybractwa N. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej.

Ks. Jan Stopczyński. ***Dr. A. Kalina.*** ***Dr. Józef Żuliński.*** ***Ks. Jan Chęciński.***

Duchowieństwo a największy wróg ludu.

Kiedy przed kilkoma laty na pewnem zgromadzeniu przedwyborczem w zachodniej Galicyi zainterpelowano kandydata do krzesła poselskiego w parlamencie, czy to prawda, że on umie bardzo czysto chodzić koło szkła, według relacyi ogłoszonej swojego czasu w dziennikach, taką miał dać odpowiedź: „Dzisiaj panowie piją, księża piją, urzędnicy piją, mieszczanie piją, chłopi piją, robotnicy piją, ta się nie zapieram, ze i ja także piję".

Kandydat ten ówczesny, a obecnie rzeczywisty poseł, mimo woli i wiedzy wystawił naszemu całemu społeczeństwu smutne bardzo świadectwo, które nam tylko wstyd i hańbę przynosi, a niestety, jego słowom nikt nie odważy się odmówić prawdy, bo tak jest rzeczywiście. Alkohol u nas wszędzie dobrze znany i jakby chleb powszedni powszechnie obficie używany. Żadna uroczystość publiczna czy prywatna, żadne święto kościelne czy narodowe, żadne zgromadzenie chociażby i naukowe, żadne przyjęcie towarzyskie, żaden nawet odpust czy prażnik nie może obejść się bez alkoholu. O naszych wyborach nie ma co i wspominać, gdyż wtenczas alkohol płynie jakby potokiem, a w ślad za nim demoralizacya i upodlenie. W ogóle z każdem naszem świętem połączone jest święto bożka Bachusa, na którego cześć odbywają się większe lub mniejsze libacye w każdej klasie i warstwie ludności, począwszy od żebraków aż do ludzi zajmujących najwyzsze szczeble społecznej hierarchii. I chociaż tysiące naszych braci przepili już swój majątek, swoje zdrowie, swój rozum, honor i spokój, swoje szczęście rodzinne, swoje sumienie i swoją duszę, a nawet, jak nam obcy wytykają, swoją własną ojczyznę, chociaż doświadczenie przypomina nam prawie na każdym kroku owo przysłowie „pij pijaku pij, a potem torba kij", my pijemy dalej bez upamiętania, nie zważając wcale na to, ze całe społeczeństwo nasze chrześcijańskie schodzi coraz szybszym krokiem na kij żebraczy. Dawniej mówiono o nas: „Polak mądry po szkodzie", tymczasem my nawet i dzisiaj, kiedy czujemy dobrze na własnej skórze, jak wielką szkodę wyrządził nam alkohol, nie chcemy zrozumieć i uznać, że on jest dla nas trucizną nietylko fizyczną, ale także moralną i dlatego największym i najniebezpieczniejszym naszym wrogiem.

Co jest rzeczą dla nas jeszcze o wiele smutniejszą, iż na nasze nieszczęście kierujemy się dotąd zawsze przesądem dawnych czasów, że alkohol posiada wielkie znaczenie hygieniczne, a szczególnie wino, jak mówimy, *Hungariae natum, apud nos educatum*, posiada lecznicze zalety. Ogłaszamy nawet w dziennikach jako niezwykły zaszczyt, że konduktorzy kolejowi chwalą nasze nalewki, wzięte na drogę do Rzymu. A skoro jakie ciało prawodawcze zamierza nałożyć podatek na wódkę lub piwo, zaraz protestujemy przeciw temu z wielkim zapałem, głosząc publicznie, że napoje te są dla robotników i dla ludu niezbędną częścią ich pożywienia i jesteśmy nawet tego zdania, że broniąc alkoholu przed nowem opodatkowaniem, oddajemy tem samem wielką usługę warstwie ludzi ciężkiej oddanych pracy. I nic tu wcale nie pomoże, kiedy lekarze specyaliści wykazują na podstawie długoletnich badań naukowych, że alkohol nie zawiera w sobie żadnych zgoła pierwiastków pożywnych, że przynosi tylko ruinę całemu organizmowi naszego ciała, że jest trucizną, która gubi i zabija o wiele więcej ludzi, aniželi kazda inna najstraszniejsza trucizna. Alkohol, według zdania Gladstone'a, sławnego niegdyś męża stanu w Anglii, więcej pochłania ofiar, jak zaraza, głód i wojna.

Przerażające to zniszczenie, jakie alkohol wyrządził już naszemu społeczeństwu i jakie dalej prowadzi, ocknęło wielu ludzi dobrej woli i zachęciło ich do podjęcia walki przeciw temu piekielnemu iście wrogowi całej ludzkości. We wszystkich krajach powstały stowarzyszenia wstrzemięźliwości lub całkowitej abstynencyi, do których należą ludzie wszystkich warstw, więc lekarze, politycy, urzędnicy, księża, rzemieślnicy i robotnicy, wszyscy łączą się wzajemnie pomimo przeróżnych nieraz zapatrywań politycznych i religijnych, ażeby wystąpić do wspólnej walki przeciw temu wspólnemu strasznemu nieprzyjacielowi.

Duchowieństwo katolickie, którego zadaniem pracować dla dobra ludzkości, musi także wziąść żywy udział w tej walce, a nawet powinno stanąć na czele i swoim przykładem wszystkich innych do walki zagrzewać. Nikomu przecież zpośród nas nie potrzeba przedstawiać owej ruiny, jaką alkohol wyrządza w winnicy Pańskiej, którą my już z powołania mamy uprawiać. Codziennie zmuszeni jesteśmy patrzeć, jak alkohol sprowadza ubóstwo i nędzę do domów chrześcijan, niezgodę rodzinną i zepsucie dzieci. On to jest owem mętnem źródłem, z którego biorą początek wszystkie występki i zbrodnie, bo on zapełnia szpitale, kryminały i domy waryatów; on jest także przyczyną upadku ducha religijnego i szerzącej się coraz bardziej bezbożności; on jest źródłem nienawiści, zemsty, upodlenia, zdziczenia obyczajów i wszelkich nieszczęść; on jest jedną z wielu przyczyn owej strasznej choroby społecznej, którą nazywamy socyalną kwestyą. Jak na widok jakiegoś większego nieszczęścia zwykliśmy dotychczas powtarzać owo zdanie: „*cherchez la femme*", tak samo na widok dzisiejszych groźnych socyalnych stosunków śmiało można powtarzać zdanie: „*cherchez l'alcohol*". Dlatego też kapłani, jako przedstawiciele Kościoła Chrystusowego, bez którego naczelnego współudziału nikt owej kwestyi socyalnej rozwiązać nie potrafi, z podwójnych względów obowiązani wystąpić do zaciętej z nim walki, nietylko ze względu na zdrowie i dobrobyt naszego ludu a tem samem i na przyszłość naszej ojczyzny, ale także ze względu na wieczne zbawienie dusz naszej pasterskiej pieczy powierzonych. Walka przeto przeciw alkoholizmowi jest jedną z głównych części naszej pracy zawodowej.

Wprawdzie duchowieństwo nigdy nie schodziło z pola walki przeciw temu wrogowi ludzkości; wszędzie i zawsze, na ambonie, w szkole, w konfesyonale nie szczędziło i nie szczędzi słów, ojcowskiej przestrogi i upomnienia. Papieze i biskupi wszystkich wieków przypominali zawsze swojemu duchowieństwu ten obowiązek pasterski, ale szczególnie obecny wielki papież socyalny, zrozumiawszy dokładnie kwestyę alkoholizmu, nie pomija żadnej sposobności, ażeby tylko upominać nas i zachęcać po ojcowsku do zwalczania tego strasznego wroga chrześcijan katolików. Szematyzm dyecezyi przemyskiej poświadcza, że nie ma w dyecezyi jednej prawie parafii, gdzieby nie było bractwa wstrzemięźliwości, które zwykle liczy setki członków. Szematyzmy innych naszych dyecezyi nie zawierają żadnej podobnej wzmianki, chociaż i tam nie brak bractw tego rodzaju. A pomimo to, jeżeli bliżej rzecz zbadamy i zastanowimy się dokładniej nad smutną rzeczywistością, musimy z bolem serca wyznać, że pa-

sterską praca nasza w tym kierunku, chociaż tu lub tam uchroni niektóre niewinne dusze przed tą straszną zarazą, lub początkowo tą chorobą zarażonych podźwignie i uratuje od zguby, ale dotychczas nie zdołała położyć silnej i niewzruszonej zapory przeciw rozszerzaniu się tej zgubnej bardzo zarazy. Zatruwanie alkoholem naszych wszystkich warstw społecznych odbywa się dalej na wielką skalę. Liczba gorzelni, szynków i karczem wzrasta z każdym prawie dniem, koncesye na otwarcie przybytków bożka Bachusa bywają tylko wybrańcom, jako jakiś niezwykły przywilej, za szczególniejszą protekcyą, hojną ręką rozdzielane, a nieraz, jak głoszą dzienniki, obdarzone niemi lokale i handelki nawet przez braci kapłanów poświęcane. Kapitał, wielki obszar i maszyna podały sobie ręce, ażeby wspólnie z coraz większym nakładem pracować nad wyrabianiem tej trucizny, która ich kieszenie dobrą wypełnia dywidendą, bo gdzie idzie o pieniądze, tam nikt się nie ogląda na to, że wyrabiać, sprzedawać alkohol truciznę i truć nią ludzi rzeczywiście, jest czemś upadlającem i ohydnem. A niestety, podczas gdy każdą inną truciznę wolno sprzedawać tylko w aptece i przy użyciu wszelkich ostrożności, to trucizną alkoholem wolno każdemu swobodnie handlować i nawet zaprawiać ją jeszcze innemi trutkami.

Alkohol bywa dzisiaj fabrycznie wyrabiany i niejako fabrycznie używany i spijany. Nasze dotychczasowe środki pasterzowania są już za słabe i nie wystarczają więcej, ażeby skutecznie zwalczać tego nieprzyjaciela, który uzbrojony w miliony, drwi z ustawy przeciw pijaństwu, drwi z policyi i prawie na całej linii kroczy naprzód w zwycięskim pochodzie, bo mu się już udało namiętność pijaństwa wielu ludzi do szału doprowadzić.

Dowodów namacalnych tego smutnegp objawu mamy podostatkiem w całym kraju, gdyż dzisiaj dzienniki piszą całe artykuły pod tytułem *„furies świąteczna“* i twierdzą, że *„Lwów dziczeje“*. Dobitnie napiętnował to *Dziennik polski* z dnia 27. grudnia 1901, kiedy opisuje, jak to katolicy obchodzą swoje Święta Bożego Narodzenia libacyami po szynkowniach, bójkami na kufle i noże, następnie karą w furdygarni policyjnej, a w końcu samobójstwem, bo alkoholizm jest główną przyczyną ogólnego zdenerwowania i wynikłych stąd licznych samobójstw, i zwykle zawsze jest przedśmiertnym towarzyszem samobójcy.

Musimy przeto obok dawnych środków oglądać się za nową odpowiedniejszą bronią, bo nowoczesne pijaństwo musi być nowoczesną zwalczane bronią. Broni takiej, Bogu dzięki, nie brak nam dzisiaj, doświadczenie i historya całych wieków, która, jak mówimy, jest *magistra vitae*, dostarcza nam podostatkiem, chciejmy tylko wstąpić na drogę, wskazaną nam przez ludzi doświadczenia.

W Anglii najprzód wypowiedziano publicznie i otwarcie walkę alkoholizmowi. Ludzie nauki, a szczególnie lekarze, połączyli się w stowarzyszenie, ażeby wspólnie, na podstawie czynionych pilnie doświadczeń, wykazywać szkodliwość alkoholu i wszystkich od niego odstraszać. Pierwsze publiczne zgromadzenie antialkoholiczne zwołano w Londynie dnia 13. sierpnia 1835, na którem prezes komitetu i poseł do Rady państwa, Buckingham, wygłosił piorunującą mowę przeciw używaniu alkoholu, a mowa jego wywarła głębokie wrażenie na wszystkich obecnych. Bezpośrednio potem zgłosił się do słowa jeden z obecnych robotników, azeby zaznaczyć, że zgadza się z wieloma wygłoszonemi zapatrywaniami, ale co do piwa, to uważa je nietylko za pożywny posiłek, ale nawet za koniecznie potrzebny dla robotnika, a następnie w imieniu wszystkich towarzyszy robotników oznajmił, że bez piwa żaden z robotników nie potrafiłby swojej ciężkiej pracy wykonać. Wreszcie w obec całego zgromadzenia postawił prezesowi następujące pytania: Czy pan twierdzisz, że piwo jest zupełnie niepotrzebnym trunkiem także i dla ciężko pracujących robotników? czy na seryo pan wymagasz, ażebyśmy je pić przestali? czy pan sądzisz, że bez piwa łatwiej i dokładniej będziemy mogli wykonać pracę nam wyznaczoną? Buckingham odpowiedział twierdząco na wszystko, a następnie zwrócił się do robotników z tem pytaniem: A czy próbowaliście pracować bez piwa? Kiedy ci odrzekli, że nie, wyłuszczył im z całą logiką, że bez własnego doświadczenia, nie wolno im wydawać tak apodyktycznego sądu i zaproponował, ażeby po upływie jednego miesiąca wszyscy zgromadzili się znowu w tej samej sali, ale przez ten cały miesiąc mają na próbę powstrzymać się od piwa zupełnie, jeżeli, rozumie się, ich praca nic na tem cierpieć nie będzie.

Znaczna część robotników zgodziła się na to, a kiedy po miesiącu wszyscy znowu się zebrali, przedstawiciel robotników w te odezwał się słowa: Przez cały ten miesiąc naszej próby, nikt z nas nie używał żadnego trunku upajającego. W pierwszych dniach woda wydawała się nam mdłą, tak, że tęskniliśmy za kawą, którą zwykle na śniadanie pijemy, ale musimy wyznać, iż w pierwszą zaraz sobotę po całotygodniowej pracy nie czuliśmy takiego znużenia, jak zawsze przedtem. Na końcu drugiego tygodnia czuliśmy się jeszcze lepiej, apetyt nasz był dobry, umysł nie wzburzał się tak łatwo, a siły nasze wzrosły znacznie, nikt też z nas nie był zmuszony przerywać swojej pracy, przeto nie mieliśmy żadnych potrąceń przy wypłacie, i z końcem czwartego tygodnia każdy z nas miał w kieszeni przeciętnie 30 do 40 szelingów (30—40 koron) więcej, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Dlatego też dalej chcemy pracować bez alkoholu i bez piwa, a jednocześnie wzywamy wszystkich towarzyszy robotników, ażeby szli za naszym przykładem. Od tej chwili stowarzyszenie nietylko wstrzemięźliwości, ale także całkowitej abstynencyi, rozszerzało się coraz bardziej w gronie robotników angielskich; ów robotnik, T. A. Smith, stał się najdzielniejszym bojownikiem w walce przeciw alkoholizmowi, robotnicy tamtejsi doszli do wielkiego stosunkowo dobrobytu i wywalczyli sobie należne im prawa i znaczenie u wszystkich.

Przykład ten powinniśmy przypominać często naszym robotnikom i naszemu ludowi, powinniśmy pouczać ich pilnie, jak mają się zapatrywać na sprawę alkoholizmu, a zarazem zachęcać do odbycia również podobnej próby i wszelkich musimy używać sposobów, ażeby ich przekonać, że zwalczanie alkoholizmu jest jednym z najgłówniejszych środków, przy których pomocy można rozwiązać socyalną kwestyę.

Każdy przecież przyzna, że w dzisiejszych trudnych stosunkach powszechnej walki o pracę, o chleb powszedni, i o byt niezwykle wielkiego jest znaczenia ta okoliczność, ażeby robotnicy, jako słabsza strona w tej walce, umieli zachować zawsze świeży, zimny, niczem nie zamącony umysł i ciepłe serce dla swojej własnej sprawy. Do tego koniecznie potrzebna jest trzeźwość i wstrzemięźliwość, jeżeli już nie zupełna abstynencya, gdyż ona dopiero dopomaga robotnikowi do utrzymania i szanowania największego skarbu, jakim jest dla nich zdrowie i siła do pracy; ona dopiero zapewnia mu spokój i szczęście w gro-

nie własnej rodziny; ona uczy go oszczędności i przestawania na małem; ona wreszcie podaje mu sposób i środki utrzymania swej rodziny przy mniejszych nieraz dochodach, w czasie choroby, bezrobocia, lub innego nieszczęścia.

Komu więc leży na sercu dobro ludu i klasy robotników ciężko pracujących, kto jest prawdziwym ich przyjacielem, ten po bratersku będzie ich ostrzegał przed uczęszczaniem do szynków i przed alkoholem, ten słowem, pismem i własnym przykładem będzie zachęcał ich do trzeźwości, do abstynencyi i do oszczędności, ten zawsze będzie im przypominał, że alkohol to główna przyczyna powszechnej nędzy obecnych czasów. Już Mędrzec Pański powiedział te słowa: »Robotnik opiły nie zbogaci się«. Zresztą zapytajmy wszystkich nędzarzy i żebraków, których liczba w naszym szczególnie kraju rośnie z każdym dniem w nieskończoność, co przyprowadziło ich na kij żebraczy? Prawie wszyscy będą zmuszeni wyznać, że alkohol przyczyną ich upadku i zguby.

Więc i Bracia socyalni demokraci, jeżeli dobrze życzą robotnikom, w takim razie nigdy nie poprowadzą ich do szynkowni, ażeby tam rozprawiać przy szklance lub kieliszku, bo w ten sposób ich ciężkiej doli wcale nie polepszą, lecz owszem tem wcześniej zupełną zgotują im ruinę. Jeżeli są prawdziwymi przyjaciółmi robotników, to połączą się z wszystkimi ludźmi dobrej woli i z całą gorliwością będą dążyć do tego, ażeby powszechnemu dzisiaj zwyczajowi picia przeciwstawić zwyczaj nie picia, aby na uklepane pytanie »dlaczego nie pijesz« wprowadzić inne pytanie połączone z braterskiem upomnieniem »dlaczego ty pijesz?«

Wszyscy zaś bez różnicy obrządku, stanu i przekonań politycznych chciejmy raz przyjść do rozumu, porzućmy nasze bratobójcze borby i spory, i z klasą wykształconą na czele tubalnym głosem obwołajmy hasło bojowe »precz z alkoholem«. Tak, precz z alkoholem z naszego domu, precz z alkoholem z domu i z rodziny robotnika i ludu naszego, precz z alkoholem z całego naszego społeczeństwa, bo alkohol to wspólny nam wszystkim i straszny wróg śmiertelny. (C. d. n.).

Kronika Kościelna.

„Bractwo Przenajświętszej Trójcy" we Wiedniu a dar księcia Lichtensteina. — Reforma „Związku św. Seweryna" i unia katolickich Związków wiedeńskich. — Zjednoczonych sił katolikom potrzeba.— Chrzest dokonany na kronikarzu przez c. k. prokuratoryę i słów parę w tym względzie. — Taksy pobierane przez pastorów protestanckich w Gablonz. — Nowy sposób pedagogiczny „głaskania". — Jak się wykonuje polecenia monarsze w Karyntyi? — Wodaniści bawarscy przy pracy. — „Die Wartburg". — Jakich to „pysznych" redaktorów miało czasopismo monachijskie „Odin"? — Sprawiedliwość świata a sprawiedliwość Boża. — Położenie katolików na wyspach Filipińskich i w Puerto Rico. — Piękna wolność w kraju wolności! — „Motu proprio" Leona XIII., tyczące się zmian w wikaryacie rzymskim. — „Rassegna Gregoriana" i reforma chórów kościelnych w Rzymie. — Dla nas wzorem katedra włocławska. — Złoty jubileusz ks. Dra Mikołaja Nillesa, profesora uniwersytetu w Innsbrucku. — Belgia w walce z anarchią wzorem dla całego świata.

Wśród ciężkich chmur, wiszących nad Austryą, brzemiennych w przewroty religijne i polityczne, widnieje Wiedeń jako gwiazda coraz jaśniejszem świecąca światłem prawdziwie chrześcijańskiego czynu. »Bractwo Przenajśw. Trójcy«, w celach miłosiernych założone a utrzymujące na Wahring »Dom miłosierdzia« i filię tegoż na Weidlingau, pielęgnowało w r. 1901 pokaźną liczbę 690 ubogich, nieuleczalnie chorych, a dni leczenia było 150.904. I byłaby pewno liczba ta o wiele większą, gdyby nie brak pomieszczenia. Ta okoliczność skłoniła serce szlachetne jednego z najhojniejszych magnatów austryackich, panującego księcia Lichtensteina, że tenże pospieszył z pomocą wspomnianemu Bractwu i ofiarował 138.000 K. na urządzenie przy domu na Wahring osobnego szpitala dla dotkniętych chorobą raka i dla epileptyków. Wkrótce więc stanie świeży dowód, jak oszczercami są zdania socyalistów naszych czy anarchistów — bo między jednym a drugim obozem najmniejszej dopatrzyć się nie można różnicy — jakoby majątki magnackie żadnego pożytku nie przynosiły ludzkości. »Bractwo Przenajśw. Trójcy«, którego kuratorem jest radca dworu, Mgr. Dr. Zschokke a prezesem dzielny pracownik na polu dobroczynności we Wiedniu, p. Jan Zehentner, miało w z. r. dochodu w gotówce 291.954 K. a 835.180 K. w papierach wartościowych; wydatki zaś wynosiły 277.964 K. gotówką a 96.235 K. w papierach. Opiekę nad chorymi oddano Córkom chrześcijańskiej miłości od św. Wincentego a Paulo.

Oprócz dzieł miłosierdzia widocznem jest życie katolickie i w innym kierunku. Stary katolicki Związek, rzec słusznie można, macierzysty wszystkich katolickich organizacyi wiedeńskich, »Związek św. Seweryna«, który przed 50 laty słynął jako »centralny katolicki« i przeszło 10.000 członków liczył, znowu do życia został powołany.

Jak wszędzie i we wszystkiem, tak i dla tego Związku decentralizacya okazała się szkodliwą.; gdy bowiem zaczęły z czasem powstawać nowe Związki katolickie z odrębnemi zarządami, armia zjednoczona pod znakiem św. Seweryna, powoli na coraz mniejsze się rozpadały oddziały — zapomniano snać historyę o ojcu, synach i pęku rózeg... Stąd więc Związek św. Seweryna, dawniej tak potężny, prawie suchotniczy wiódł żywot w ostatnich czasach. Dopiero ks. kardynał Gruscha, który żywo ciągle zajmując się ruchem związkowym, przypomniał sobie swego dawnego druha, boć odeń jako młody kapłan uczył się stawiać pierwsze kroki na polu prac swych społecznych dla dobra sfer rzemieślniczych we Wiedniu i wyraził swe życzenie, aby zajęto się sanacyą stosunków w „Związku św. Seweryna". Sprawę tę wziął w swe ręce baron Schell, komisarz wiecu katolików Niższej Austryi i rzeczony Związek zreorganizował w ten sposób, że Związki katolickie, które z biegiem czasu od Matki swej się odłączyły napowrót z nią zjednoczył i ułożywszy nowy statut, obecnym stosunkom bardziej odpowiedni, głównym Związkiem ustanowił „Związek św. Seweryna", a odeń inne będą zależeć w przyszłości. O wiele większą, wyćwiczoną i zorganizowaną armię, będą mogli katolicy Wiednia odtąd wysyłać przeciw swym i swej wiary wrogom a walka ich będzie o wiele pewniejszą zwycięstwa!! A potrzeba nam silnej armii, bo katolicy w walce z socyalizmem i radykałami wobec istniejących ustaw, własnej są pozostawieni samopomocy — a władze zdają się sprawy socyalistycznej anarchii załatwiać „przez rękawiczki".

A tableau do tego przynosi mi właśnie świeży numer *Gazety kościelnej*. Ze zdumieniem widzę, że na niwie kronikarskiej pierwszy chrzest otrzymałem z ręki c. k. prokuratora. Choćby warto było pójść w ślady, ustawami chronionych Daszyńskich i Niemojowskich i udać się do parlamentu ze sprawą immunizowania wspomnianego skonfiskowanego ustępu, który nie miał innego celu, jak tylko wykazać, że

ustawy nasze są chyba na to, by niemi socyalizm i anarchia były chronione i coraz bardziej krzewione i podsycane, ale zanadto wielkim jestem zwolennikiem i wielbicielem prawa, abym chciał się uciekać do ustawowego bezprawia, t. zw. immunizowania parlamentarnogo. Wiem tylko tyle, że na własnej doświadczyłem skórze tego, o czem niejednokrotnie pisałem, a czego chyba ślepy dziś nie dojrzy: z każdym dniem bardziej wzrastającej przewagi radykalizmu w naszej monarchii! A czyli to odpowiada myślom szlachetnego i szczerze religijnego monarchy, w którym istotnie duch Rudolfa z Habsburga żyje, to w każdym razie wątpić należy! Lecz nie chcę zapuszczać się znów w bliższe rozmyślanie owych uwag, które nasuwają się każdemu, kto dba szczerze o powagę władzy, gdyż nie mam zamiaru wpaść w nowy konflikt z c. k. prokuratoryą!!

Gdy z jednej strony słychać coraz donośniejsze: »Heil dem Hause Hohenzollern« — a z drugiej coraz głośniejsze wycie »Czerwonego sztandaru«, gdy niemasz jednego numeru dzienników wszechniemieckich i socyalistycznych, w którym by nie prawiono o nadużyciach kapłanów katolickich przy pobieraniu t. zw. *iura stolae*, gdy między lud rozrzucono patent józefiński, z podziwienia godną skrupulatnością omawiający pobory duchowieństwa katolickiego, godzi się zwrócić uwagę c. k. rządu, a zarazem i Schoenererów Adlerów i Kronawetterów, na ogłoszone przez gminę protestancką w Gablonz w Czechach, taksy tychże iura stolae. Roczny podatek kościelny tamże pobierany w ratach półrocznych, obliczają wedle trzech klas: do pierwszej klasy należą ci, którzy mają rocznego dochodu od 600—1.800 kor. i ci mają uiszczać podatek od 2—14 k.; w drugiej klasie od dochodu 1.800—3.400 k., płacą podatku 16—40 k.; w trzeciej zaś od dochodu 3.400—6.000 k. i wyżej, podatek ten wynosi 50—120 kor. W tym samym stosunku pobierane są i iura stolae: za chrzty w III. kl. 4 kor.; w II. kl. 10 kor.; w I. kl. 20 kor.; za śluby 10, 24 i 40 kor.; za zapowiedzi 2, 4 i 6 kor.; za pogrzeby dzieci 4, 8 i 20 kor.; za pogrzeby dorosłych 10, 20 i 50 kor.; za chrzty w domu 40 kor. we wszystkich klasach; za śluby w domu 50 kor.; za dzwony przy ślubach 4, 8 i 12 kor.; przy pogrzebach 4, 8 i 12 k.; za przedzwanianie przed pogrzebami 2, 4 i 6 kor. dziennie; elektryczne oświetlenie przy ceremoniach kościelnych 10 k.; za opalenie kirchy 10 kor. — Cóżby to za sążniste pisano artykuły w organach wyż wspomnianych panów, gdyby udało im się wynaleść kapłana katolickiego, któryby podobne pobierać śmiał taksy!! I c. k władze nie zaspałyby pewno tej sprawy, a każdyby im przyznał całkowitą racyę... Ale jak powiedziałem już tyle razy, tamtym wszystko wolno — a nam katolikom i szanującym władzę jako od Boga pochodzącą, dziwić się jedynie jest dozwolonem owej pedagogii, polegającej tylko... na głaskaniu swawoli.

Ot! i inny przykład na dowód mego twierdzenia! Na początku kwietnia b. r. ogłosiła *die Reichspost* we Wiedniu wychodząca, co następuje: W Feldkirchen w Karyntyi kapelan ks. Paweł Kayser założył dom sierót tem potrzebniejszy, że już przed 12 laty w pobliskiej miejscowości Waiern pastor protestancki Schwarz podobny otworzył zakład, do którego ściągał dzieci katolickie i w ten sposób uprawiał prozelityzm. Rzeczony kapłan nie żałował ni trudu, ni nawet własnego majątku, aby zapobiedz coraz szerzącemu się niebezpieczeństwu dla biednych sierót katolickich. Zakupił dom w jednej z głównych ulic miasta i wkrótce udało mu się sprowadzić tam wiele z owych dziatek, które w braku innego, do zakładu protestanckiego uczęszczały. To był powód burzy! Jakkolwiek jeden z miejscowych lekarzy przez lat kilka w tym domu mieszkał i z niechęcią tylko się zeń wyprowadzał po nabyciu tegoż przez ks. Kaysera, pastor Schwarz potrafił skłonić c. k. lekarza powiatowego w Feldkirchen, nawiasem mówiąc, także lutra, iż tenże wydał orzeczenie, jakoby dom mieszczący sieroty, był z powodu nadmiernej wilgoci nieodpowiednym do owego celu. Przetrwawszy wiele szykan ze strony c. k. starostwa, widział się ks. Kayser zmuszonym zrobić przedstawienie do Tronu. Z kancelaryi nadwornej zwrócono prośbę jego do zaopiniowania starostwu, na którego czele stoi baron Mac Newin. Pan starosta widocznie przez c. k. lekarza powiatowego uprzedzony, wydelegował do zbadania sprawy pastora Schwarza!!! Skutek tej komisyi (!) łatwy do przewidzenia... Prośbie ks. Kaysera odmówiono! Oto sposób, w jaki polecenia Monarchy się wykonuje — ku uciesze i radości wrogów Kościoła, dla których widać inną zupełnie ma się obecnie miarkę aniżeli dla katolików! bo gdy dla tych tylko groźby i konfiskaty — dla tamtych zdrajców jawnych Monarchii i dynastyi pierniki i pieszczoty!!...

Zapowiadane od kilku tygodni, aż z przesadną reklamą wydawnictwo J. F. Lehmanna w Monachium Heustrasse 20, ujrzało wreszcie światło dzienne. Pierwszy numer tego rewolwerowego pisma, którego hasłem »Los von Rom«, a które mianem *die Wartburg* ochrzczono, ma za zadanie i główny cel co tydzień nowe ogłaszać oszczerstwa przeciwko katolicyzmowi, błotem obryzgiwać ceremonie Kościoła i Jego hierarchię, wyśmiewać Jego nauki, a w ten sposób rodzić apostatów... »Precz z Rzymem! — woła autor wstępnego artykułu — bądźcie protestantami; wierzyć możecie w co wam się podoba; oto jest cenne w naszej religii, że pod względem wiary, wolność i swobodę pozostawia zupełną!« Piękna to doprawdy religia, a pierwszy jej apostoł w Austryi »infamis« Wolf zasady te w praktykę wprowadza... Toż i Luter »drogi mąż Boży«, jak oni go zowią, był przecież jeszcze chrześcijaninem; dziś korzystając ze swobód niebacznie przez rządy nadanych, pod maską religii przez Lutra głoszonej przygotowują ci nędznicy religijny nihilizm, a masonerya sypiąc hojnie złotem na poparcie i urzeczywistnienie ich planów przygotowuje teren dla politycznego nihilizmu! W dziale inseratów wspomnianego »apostolskiego« tygodnika polecone są czytelnikom dzieła amerykańskiego apostaty Chiniquy'a, które w swoim czasie zużytkował Grassmann w Szczecinie do swej broszury o św. Alfonsie Ligourym. A w Bawaryi coś podobnie jak i u nas. Tam policyjnie zakazanem jest rozszerzanie broszury Grassmanna, a wolno czytać i rozszerzać dzieło, z którego Grassmann swój »utwór« dosłownie odpisał; tu nie wolno rozszerzać »Legend«, bo skonfiskowane uchwałą dwóch instancyi sądowych, a wolno ogłaszać te same »Legendy« w *Naprzodzie*... Nieprawdaż, że to arcylogiczne?!... Są więc w Bawaryi, a i gdzieindziej ustawy, które podżeganie do nienawiści rasowej srodze karzą, są prawa i ustawy, które na straży porządku stać mają społecznego, ale bluźnierstwa i zachęcanie do rewolucyi religijnej ponad prawem stoją i ręka sprawiedliwości ku nim skierować się wcale nie kwapi! Zapomina widocznie świat dzisiejszy, jak straszną szkodę wyrządziły społeczeństwu walki religijne, jak podkopały moralność ludu, jak przyczyniły się do zezwierzęcenia się tegoż —

a czyż dziś na te walki się nie zanosi?! Jednem tylko pocieszać się — my katolicy — możemy, że sprawiedliwość Boża nie mogąc doczekać się wymiaru sprawiedliwości ze strony tych, których na straży prawa postawiono, sama czy prędzej czy później bluźnierców dotyka. Tak się stało z dawnymi redaktorami bluźnierczego czasopisma *Odin* wychodzącego w Monachium... Jeden z nich Kutschera dopiero co wyszedł z więzienia, na które za rozliczne zbrodnie swoje był skazanym; drugi Rudolf Lencer, »reformator protestantyzmu«, moralista niby Kato, za fałszowanie weksli, za oszustwo i kradzieże zasądzony na 8 lat więzienia i na 10 lat utraty przywilejów »wszechniemieckich«, odsiaduje więzienie w tem samem mieście, w którem zgorszenie szerzył i katolików »nawracał« do protestantyzmu... Oto palec Boży — który Mane, Thecel, Phares ognistemi pisząc zgłoskami — a ci, co sprawiedliwość na świecie wymierzać mają, oby jak najczęściej w tych się rozczytywali słowach!...

Z krajów okupowanych przez Stany Zjednoczone północnej Ameryki także coraz mniej wesołe nadchodzą wieści. Tam gdzie swobodę całą garścią czerpią i tejże zażywają i protestanci i agnostycy i mormoni nawet szerząc w swych doktrynach pogardę wszelkiej władzy, katolicy, jak gdyby dzieci przez macochę są traktowani. W kwietniu b. r. odpłynął z Nowego Yorku parowiec Mac Clellan, który świeży transport przeszło 200 nauczycieli i nauczycielek najrozmaitszych sekt powiózł na wyspy Filipińskie, aby przez tych Apostołów i apostołki młodzież tamtejszą zjednać dla praktycznej niewiary! A jaki duch wieje wśród szeregów katolików Amerykańskich, którzy po największej części w pogoni za interesem, serca dla wiary i wszystkiego co szlachetne oziębili, poznać łatwo z tego, że oprócz niewielu Związków katolickich Niemców nikt dotąd nie podniósł protestu przeciwko tej waszyngtońskiej administracyi, dążącej przez zakładanie przymusowych szkół państwowych na Filipinach, z tego rodzaju nauczycielami do zatrucia serc katolickich dzieci i do wychowania nowych pokoleń na służbę masoneryi i ateizmu!! W Puerto-Rico nie inaczej się dzieje! Na rozkaz majora Ponce, któremu z Waszyngtonu oddano w zarząd stolicę tejże wyspy, wypędzono w styczniu b. r. Siostry Miłosierdzia ze szpitalu Tricoche, który same zakonnice z własnych funduszów założyły i utrzymywały i szpital ten powierzono opiece liberała Regisa na to chyba, aby tenże wyrzucając krzyże ze sal szpitalnych ostatnią pociechę odbierał chorym! I to się ma nazywać sprawiedliwością rządu, który na zasadach zupełnej równości i wolności się opiera! Patrząc na to, jakże to nie wzdychać do owych wieków, które swobód konstytucyjnych samowolę i podłość rodzących nie znały, a w monarsze po Bożemu rządzącym prawdziwego wiwidziano zastępcę Króla wszechświata!...

Tymczasem Leon XIII., jako nauczyciel prawdy coraz to świeższe składa dowody Swej nieskalanej i nie duchem świata owianej sprawiedliwości. Dnia 5. kwietnia b. r. wydał On »Motu proprio« dotyczące ważnych zmian w wikaryacie rzymskim. Trzeba bowiem wiedzieć, że istniała tam wprowadzona w życie jeszcze za czasów papieży Aleksandra VI. i Sykstusa V. instytucya świeckich notaryuszów, którzy zajmowali się sprawami małżeńskiemi i różnego rodzaju dyspenzami. W ostatnich czasach okazało się, że byli oni wcale nieodpowiednymi na tych stanowiskach, bądź to dlatego, iż nie umieli zachować należytej powagi wobec stron interesowanych, bądź też i dlatego, iż popełniali grube nieformalności przy udzielaniu dyspenz, pobierając nieraz zbyt wygórowane taksy od petentów. Leon XIII. otrzymawszy o tem dokładne informacye orzekł: »proprio motu, matura deliberatione deque Apostolicae potestatis plenitudine«, iż świeccy notaryusze mają być bezzwłocznie z kancellaryi wikaryatu rzymskiego usunięci, a urząd ich mają objąć sami duchowni; wszystkie zaś dyspenzy bez różnicy stanu i zamożności będą udzielane bezpłatnie. Oprócz tego ustanowiono osobną komisyę, której zadaniem będzie rozpatrywać prawne pretensye dawniej poszkodowanych stron i w miarę możności zaspakajać takowe z dochodów wikaryatu.

Osservatore Romano ogłasza pismo sławnego ks. Perosiego Wawrzyńca, mistrza papieskiej kaplicy, w którem tenże świeżo wydawane czasopismo *Rassegna gregoriana* jak najgoręcej poleca seminaryom duchownym. Program tegoż nowego wydawnictwa opiera się na znanem breve Leona XIII. z 17. maja 1901, wystosowanem do opata Benedyktynów w Solennes, a dążącem do reformy muzyki kościelnej. Współpracownicy *Rassegna*, wśród których widnieją zasłużone na polu muzyki i śpiewu kościelnego imiona: O. de Santi'ego, O. Gaissera i Janssensa, Mgra Karola Respighi'ego i innych, otrzymali w odręcznem piśmie Ojca św. wyrazy uznania za swą dotychczasową działalność w tym kierunku, a zarazem słowa zachęty do wytrwałego prowadzenia rozpoczętego dzieła i apostolskie błogosławieństwo. Nadzieja więc błoga się rodzi, że ks. Perosi zreformowawszy chóry bazyliki św. Marka w Wenecyi, zabierze się energicznie do wpojenia swego ducha w miejscu obecnego swego pobytu i do usunięcia z bazylik rzymskich tej tak wielce zakorzenionej teatralności, która niejednokrotnie istnem »scandalum pusillorum« nazwać się mogła. Może z czasem i do nas zawita owa reforma, którą w myśl Leona XIII. ks. kanonik Moszczyński przeprowadził w katedrze włocławskiej, wyrugowawszy z niej wszystkie śpiewy, raczej do sali koncertowej lub sceny teatralnej się nadające, aniżeli ku chwale Bożej!

W Innsbrucku kollegium OO. Jezuitów i konwikt teologiczny obchodził 13. kwietnia b. r. rzadką — zwłaszcza w pracowitem Towarzystwie Jezusowem — uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłaństwa jednego z najpopularniejszych OO. Jezuitów. »Papa« Nilles, długoletni regens konwiktu i profesor prawa kanonicznego na wydziale teologicznym, od lat kilku w dobrze zasłużony stan spoczynku przeniesiony, autor wielu dzieł z dziedziny prawa kościelnego i liturgii, wśród których pierwsze zajmuje miejsce »Ἑορτολόγιον πρόχειρον czyli Calendarium manuale utriusque Ecclesiae orientalis et occidentalis«, drukowane w Innsbrucku 1879—81, 2 t.; znakomity znawca liturgii wschodniej, jako prawdziwy opiekun i przyjaciel konwiktorów innsbruckich, czcią szczerą przez nich otaczany, odprawił uroczyście w kaplicy konwiktu swą »złotą Mszę św.« — a serca wszystkich, którzy mieli szczęście przebywać w konwikcie zacnych Ojców w Innsbrucku począwszy od r. 1858, pewno z sercem czcigodnego jubilata na dniu owym się złączyły i wieńcem złożonym z 1.800 przeszło serc go prawdziwie miłujących, otoczyły w tej tak radosnej dla niego chwili. Więc i kronikarz, który w czasie pobytu swego w Innsbrucku, niezasłużonego doznał szczęścia cieszyć się szczególniejszą sympatyą »papy«, z dalekiej prowincyi na tem miejscu »Ad plurimos annos« z głębi duszy Mu przesyła!!... i dodaje życzenie, aby wszyscy przełożeni dożywszy lat tyle na tak serdeczną zasłużyć mogli sobie sympatyę, jak ten

szlachetny i przezacny wychowawca tylu kapłanów po najdalszych zakątkach ziemi dla Kościoła św. pracujących.

Belgia światu całemu dawała dowód, jak radykalne poskramiać zapędy! Nie ustąpiono z raz zajętego stanowiska, chociaż się zdawało, że wobec coraz wzrastających strejków cofnąć się będzie musiało ministeryum p. Schollaerta, energia i stałość tegoż, zwycięstwo odniosła świetne. Duch anarchii poskromiony, a bożyszcze utopii zwane »wolnością i równością« niemało krwawych ofiar znowu pochłonęło! Po Tryeście i Barcelonie przyszła kolej na Brukselę; a ta ostatnia nie bawiąc się w żadne kompromisy, które tylko głód podsycają, postąpiła chyba najlepiej, bo najdzielniej. Okazało się znowu, że na rozpolitykowane i przez socyalistyczną anarchię podzegane społeczeństwo niemasz dzisiaj lepszego lekarstwa jak... monitor boćkowski!!... To ad memoriam tych co rządzą! Oby tylko ta nauka w las znowu nie poszła!!! *X. X.*

Prądy polityczne XIX. wieku a Kościół.

(Dokończenie).

Otóż ten patryotyzm źle zrozumiany, samolubny, namiętny, pogański, oddziałał też fatalnie na życie religijne w wieku ubiegłym i przyczynił się do zamącenia pojęć o Kościele powszechnym i jego stosunku do dążeń narodowych. Kościół każe miłować i ziemską ojczyznę, bo wszakże miłość ta jest uczuciem, przez samego Boga w serce nasze wszczepionem, bo wszakże i sam Zbawiciel kochał swoich rodaków i dla nich przedewszystkiem ponosił trudy, dopóki żył na ziemi; wyraził też najlepiej swą miłość ku Jerozolimie, kiedy zapłakał gorzko nad jej zaślepieniem: »Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś!« (Mat. XXIV., 37.). Na wzór swojego Mistrza kochali i Apostołowie i Papieże, Biskupi i wszyscy pobożni kapłani swoją ojczyznę i w pierwszym rzędzie dla niej się poświęcali. »Mam wielki smętek — mówi o sobie św. Paweł — i ustawicznie boleje serce moje. Albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moję, którzy są krewni moi według ciała!« (Rzym IX, 2—3.). On gotów był znosić nawet męki potępieńców dla ocalenia swych braci żydów i przyznaje, że zawsze o nich myśli, choć został Apostołem pogan, a w oczach Chrystusowych nie jest żaden naród więcej wart od innych. »Niemasz różności Żyda i Greczyna, bo tenże Pan wszystkich, bogaty na wszystkich, którzy Go wzywają« (ib. X, 12.). A ilużto kapłanów, ilu zakonników włoskich, francuskich, hiszpańskich, polskich położyło zasługi wiekopomne około swojej ojczyzny, ilu poświęciło dla niej życie, ilu poszło na Sybir, ilu zginęło pod knutami, ilu powiesił Murawiew, uczczony niedawno pomnikiem? A przecież są jeszcze ludzie, którzy śmią duchowieństwu katolickiemu zarzucać brak patryotyzmu! Którzy na księży polskich miotają oszczerstwo, że oni chcą służyć Rosyi i Prusom i zapierają się swojej narodowości! — Jakżeż jednak mamy sobie wytłómaczyć, że gnębiciele narodu naszego nie mogą jakoś się poznać na tej gotowości do usług, na przychylnem dla nich usposobieniu duchowieństwa polskiego? Czemu najsroższe prześladowanie zwraca się właśnie przeciw księżom i zakonnikom? Czemu im nawet nie wolno w Królestwie odwiedzać współbraci, pracujących we wioskach sąsiednich? Czemu rząd usuwa najgorliwszych pasterzy, właśnie dlatego, że lud okazuje im przywiązanie i chętnie słucha ich nauk? — Czemu broni się wstępu do Prus i Rosyi Jezuitom, których przecież nieprzyjaciele Kościoła uważają za najbardziej skorych do wysługiwania się despotom? — Czyż owe rządy nie są zdolne zrozumieć własnego interesu i dlatego pozbawiają się najskuteczniejszej pomocy w dziele germanizacyi i rusyfikacyi? — Czyli też raczej nie jest rzeczą oczywistą dla ludzi, którzy chcą widzieć prawdę, że wrogowie nasi dobrze wiedzą, co czynią, że oni się wcale nie mylą, kiedy religię katolicką uważają za najsilniejszą podporę narodowości naszej, kiedy powodują się przekonaniem, że Polak-katolik nie zostanie nigdy ani Prusakiem, ani Moskalem, że kapłan wierzący i dobrze spełniający swoje obowiązki duchowne, będzie żywił także święty ogień miłości ojczyzny, chociażby nigdy o niej nie mówił.

Ale łatwiej zniewolić samą oczywistością faktu niedowiarków do wyznania, że przecież znaczna większość duchowieństwa jest we wszystkich krajach usposobioną patryotycznie; oni swoje napaści skierowują głównie przeciwko Namiestnikom Chrystusowym, bo rozumieją, że zadaliby Kościołowi cios śmiertelny, gdyby im się udało rozbić go na »kościoły narodowe«, niezawisłe od Rzymu. A więc patryoci zbyt namiętni i nie pojmujący po chrześcijańsku miłości ojczyzny, podnoszą raz po raz zarzuty przeciw Stolicy Apostolskiej, że ona przeszkadza dążeniom narodowym. Chwali się Ją, dopóki Jej działalność zgadza się z widokami patryotów, ale kiedy nie chce iść wskazaną przez nich drogą, rzuca się na Nią bez namysłu gromy potępienia. Tak czyniono aż nadto często w wieku ubiegłym. Kiedy Pius IX., jeden z najgorętszych miłośników ojczyzny, wstąpił na tron, przyjęto go we Włoszech z nieopisanym zapałem, w nadziei, że on stanie na czele ruchu narodowego, zmierzającego do zjednoczenia Italii. Sam wódz rewolucyi, osławiony Mazzini, wzywał go do spełnienia tego wielkiego dzieła, grożąc jednak zarazem, że patryoci włoscy zaprą się krzyża, jezeli Papież nie przyłączy się do nich; i rzeczywiście zerwali oni z Kościołem, kiedy Namiestnik Chrystusowy nie chciał, bo nie mógł ich poprzeć w sposób przez nich wskazany. Do dnia dzisiejszego uchodzą i Pius IX. i jego Następca, najszlachetniejsi ziemi włoskiej synowie, za nieprzyjaciół własnej ojczyzny dlatego, że nie mogą podporządkować sprawy całego Kościoła patryotyzmowi, źle pojętemu! A czyż mam jeszcze przypominać, ile razy u nas w Polsce wyrządzono ciężką krzywdę Papieżom, posądzając ich o nieprzychylność dla naszych dążeń narodowych? Nie chciano uznać ich najlepszej woli, kiedy dla naszego dobra porozumiewali się z rządem rosyjskim, kiedy mówili carom o obowiązkach monarchy chrześcijańskiego, kiedy apelowali do ich poczucia sprawiedliwości, które przecież mają i zbrodniarze, kiedy starali się uzyskać swobodę dla Kościoła polskiego, używając wyrażeń, przyjętych w dyplomacyi, zamiast gróźb i gromów, które nie byłyby z pewnością przyniosły nam żadnego pożytku. A przecież nikt — z wyjątkiem ludzi, uprzedzonych przeciwko Papiestwu — nie może wątpić o tem, że wszyscy Namiestnicy Chrystusowi, począwszy od tego, który sam jeden z monarchów europejskich zaprotestował przeciw rozbiorowi Polski, że wszyscy pragnęli widzieć nasz naród uwol-

nionym z pod jarzma odstępców od wiary i wrogów Kościoła; aleź oni nie mogli w stuleciu ubiegłem wypowiadać im wojny, musieli raczej zawierać z nimi układy, aby ratować, co uratować się dało.

Nie mówię już więcej o tej sprawie bolesnej, o tych zarzutach krzywdzących Stolicę Apostolską, które odzywają się raz po raz w naszem piśmiennictwie, jak zgrzyt żelaza po szkle! Czas już zakończyć, a najlepiej zakończyć słowem otuchy i nadziei: prawda, że w stuleciu ubiegłem wylało się na ziemi naszej całe morze krwi i coraz smutniej było nam na świecie i dlatego też łatwo zrozumieć, czemu tak wielu z nas popadło w zwątpienie; ale pomnijmy, że nam nie wolno tracić nadziei, dopóki nam nie zagasła gwiazda niebieska wiary Chrystusowej! Ta wiara uczyniła nas narodem, jej zawdzięczamy wielką przeszłość naszą, ona też ocali nas od zagłady, bo jeszcze żaden nie zginął naród, któremu ona była przewodniczką życia. Nieraz już porównywano nasze dzieje porozbiorowe z dziejami ludu wybranego, który także po dniach potęgi i chwały popadł w najcięższą niewolę i gorzko opłakiwał swe błędy nad falami rzek babilońskich, póki mu nie zajaśniała na nowo gwiazda zmiłowania Bożego. To porównanie może nas istotnie bardzo wiele nauczyć; bo widzimy z tego przykładu, że niekiedy bywają całe narody w rękach Bożych narzędziem, którego On używa przeciw wybrańcom swoim, nie na to, aby ich zniszczyć, ale na to, żeby ich poprawić, oczyścić, uświęcić i doprowadzić do przeznaczonego im kresu. »Biada Assurowi! — powiedział On sam przez Izajasza Proroka (10, 5) — »rózga gniewu mego i kij on jest, w ręce ich rozgniewanie moje«. Ten więc lud assyryjski i okrutni jego mocarze mieli być tylko do czasu narzędziem kary za przewinienia żydów, ale i na nich przyszedł dzień zapowiedzianej im pomsty, w którym spełniły się słowa: »Biada Assurowi!«, w którym runęło potężne ich państwo; dzisiaj tylko smutne zwaliska wskazują miejsce dumnej niegdyś i groźnej Niniwy. Zdawało się wówczas żydom, że już niema dla nich nadziei, że już nigdy ich naród nie może powstać do nowego życia, ale właśnie wtenczas, kiedy człowiek najlepiej widzi swoją bezsilność, spełnia Bóg dzieło ocalenia sposobem nigdy niespodziewanym; wszakże u Niego wszystko jest możliwe; nawet wojsko umarłych dźwignie się z ziemi pod Jego tchnieniem. Kiedy prorok Ezechiel gorzkie łzy wylewał nad losem nieszczęśliwej ojczyzny i także już tracił wszelką nadzieję, zesłał mu Bóg widzenie (rozd. 3, 7): ujrzał on pole, które było pełne kości i bardzo suchych i duch Pański kazał mu powiedzieć: »To mówi Pan Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie... i stał się szum, gdy on prorokował i poruszenie i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego i okryły się ciałem; a potem przyszedł w nie duch, a ożyły i stanęły na nogach swych, jak wojsko bardzo wielkie«. I przyszedł dzień, w którym spełniło się to widzenie, bo naród, uważany już przez wszystkich za trupa, podźwignął się ze swego upadku i nucąc pieśni dziękczynne, powrócił do ziemi swych ojców i nowe życie zabrzmiało w jego opustoszałych grodach i nowa stanęła świątynia na gruzach zburzonej.

I my więc pocieszajmy się wszyscy, pracując każdy w swoim zawodzie wedle sił swoich dla chwały Bożej i dla dobra ojczyzny, pocieszajmy się tą błogą nadzieją, że Ten, który mógł o sobie powiedzieć: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot« (Jan XI, 25), który sam się nazwał »dobrym Pasterzem« (Jan X, 11) i powołał nas do owczarni swojej, który ma moc wskrzeszania umarłych — że On jeszcze powoła Polskę, wierną Kościoła Jego córę, do nowego życia, że jeszcze i tam, gdzie dziś smutno i głucho, gdzie srogi panuje ucisk, gdzie katują dzieci za miłość mowy ojczystej, gdzie coraz nowe padają ofiary, że i tam zejdzie kiedyś »zbawienia słońce« i sprawdzą się słowa poety:

Że jest duch mściciel, co z Bożej zarady
Tkwi w dziejów głębinie;
Że giną grzeszne i wieki i światy,
Lecz Polska nie zginie!

Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1893. Ks. Czepulewicz Marcin, *Homilie na wszystkie niedziele i święta doroczne* miane w kościele katedralnym Sejneńskim. Warszawa 1893. str. 766 w 8-ce.

Autor, profesor teologii w seminaryum sejneńskiem, dyecezyi augustowskiej (ur. 1842, wyśw. 1875.), obok zajęć ściśle zawodowych miał sposobność częstą, a niekiedy, jak sam przyznaje, i obowiązek wstępowania na ambonę, a mając przed sobą słuchaczy, złożonych przeważnie z ludu wiejskiego, obrał formę nauczania homilijną. W przedmowie do dzieła podanego na tytule przyznaje wyraźnie, że jest zdeklarowanym zwolennikiem tej metody kaznodziejskiej i podaje nawet kilka powodów, które — jego zdaniem — dają homiliom pierwszeństwo przed kazaniami w nauczaniu kościelnem, a zwłaszcza wtedy, gdy w auditoryum przeważają słuchacze wiejscy.

Uwzględniając przeto potrzeby duchowne swoich wiejskich słuchaczy, które przemawiały stanowczo za wyborem formy homilijnej, autor zniewolony był rozczytywać się dla należytego dopełnienia swego posłannictwa w podręcznikach homilijnych klasycznych, jako to: w Skardze, Wujku, Białobrzeskim, a obok nich w innych także kaznodziejach homilijnych. Z nich to przeważnie robił wyjmki dla swego użytku, składał je w jedną całość, a owocem takiej pracy przez lat kilkanaście są homilie na wszystkie niedziele i święta uroczyste całego roku, w nagłówku wypisane.

Stosownie do swej genezy, homilie te mają wszędzie znamiona pierwotnego swego pochodzenia. Podobnie jak autorowie, z których czerpał, wykładając porządkiem tekst perykop ewangelijnych, używać musieli z natury rzeczy przystępniejszego wysłowienia i zrozumialszego wykładu, aniżeli go dostarcza tekst Pisma św., i ks. Czepulewicz, czerpiąc z nich obficie, przyswoił sobie z czasem styl i wykład, mający wszelkie cechy prostoty ewangelicznej. Oboma zbliża się najwięcej do Wujka, który mu głównego tła, wątku i tematu dostarczał. Stąd w jego homiliach, słyszy się jakieś jakby echo złotego języka postyl starożytnych po dawno przebrzmiałych dźwiękach złotych, owa »nobilis aerugo«, jakby szlachetna pleśń na cennym kruszcu historycznym. W tym kierunku jeszcze mu to za zasługę poczytać można, że chroniąc się starodawnych okresów, ks. Czepulewicz posługuje się wszędzie krótkimi zwrotami, jakby aforyzmami oderwanymi, które w krótkich odstępach całym nieraz szeregiem po sobie następują.

Treść tych homilii, przyswojona z innych autorów, poprzednio już omówionych, zwalnia nas od bliższego zaznajamiania się z niemi; natomiast pozostaje podać kilka szczegółów o sposobie ich układu i wydania. Po homiliach na niedziele całego roku, idą osobno homilie na obowiązujące święta uroczyste. Wszędzie podaje autor

na czele streszczenie i cały tekst perykopy ewangelijnej, której wykładem ma się zająć, samą zaś homilię układa w sposób odmienny od naszych spółczesnych homiletów, a zbliżony do Skargi i Wujka A więc po napisie »homilia« idzie wstęp wprowadzający do tekstu perykopy, wzięty bądź z porównania szczegółu ewangelijnego z jakimś faktem ze Star. Zakonu, bądź z ogólnej uwagi, wiodącej do szczegółowego rozbioru perykopy. U końca wstępu jest wszędzie założenie, gdzie autor zwraca uwagę słuchacza na główny przedmiot z Ewangelii, jakim go dalej zająć pragnie, podziału jednak nie ogłasza. Mimo to w jego homiliach są prawie wszędzie podziały na dwie części. Jedynie w homilii na Sześćdziesiątnicę (str. 130), i na XI. niedz. po Świątkach (str. 426) po oznaczonej (cyfrą rzymską) części pierwszej, nie podobna doszukać się spodziewanej drugiej. Podziałów niema też w kilku naukach (na Wniebowzięcie, Narodzenie NP. Maryi i Wszystkich Świętych), które zastępują na te uroczystości właściwe homilie.

W toku samej homilii przytacza wszędzie prawie ustępy z perykopy całem zdaniem i po kolei objaśnia je krótko a treściwie. Wyjątkowo tylko odstępuje od tej metody w homilii na II. niedzielę po Trzech Królach, gdzie wykłada naukę o Sakr. Małżeństwa, (str. 67), i na Nowy Rok (str. 624), gdzie mówi nieco zbytecznie, torem starych homiletów, najpierw o obrzezaniu, a potem o znaczeniu Imienia Jezus. Co jeszcze w tych homiliach uderza, to szczegół, że zaczerpnięte przeważnie z klasyków, mało przecież zawierają wyimków z Ojców Kościoła. Jedynie na uroczystość Niep. Poczęcia (str. 592) i na Dzień Zaduszny (748) jest ich kilka wyraźnie wymienionych, indziej (np. na Narodzenie Matki Boskiej) są wprawdzie ślady, że cały szereg apostrofów, tam podanych, pochodzi od Ojców Kościoła, ale niema ich nazw wyraźnie podanych.

Życzyćby jeszcze należało, by sposób wysłowienia był w tych homilich nieco mniej lakoniczny a oderwane, chociaż nie luźnie obok siebie umieszczone, aforyzmy łączyły się więcej w całość związaną jednością myśli, wysnuwających się z wzajemnego związku logicznego, a tem samem łatwiej wówczas, aniżeli rzecz się ma obecnie, dałyby się spamiętać. Tak jak je dość często autor rozmieścił, czynią zbyt wyraźnie wrażenie krótkich wyciągów, stąd i owąd wyrwanych, spisanych po sobie a nie skleconych. Natomiast pod względem praktycznych zastosowań, obfitych uwag, gorących wezwań i napomnień, a nawet samych nauk teoretycznych w toku homilii podanych, można z nich wiele korzystać. W tem też zapewne znaczeniu, wydając swe dzieło na widok publiczny, podał o niem autor na czele objaśnienie: »Mogące służyć jako podręcznik dla młodych kaznodziejów i do czytania dla rodzin chrześcijańskich w domu, mianowicie dla tych osób, które w kościele często bywać nie mogą«. Na to zastosowanie, wskazane przez samego autora, wyrazić można najzupełniejszą zgodę.

1895. Ks. Puchalski Wawrzyniec, *Homilie na niedziele całego roku*. Lwów, 1895. str. 285 w 8-ce.

Spełniając przez długie lata duszpasterstwo w parafii wiejskiej, autor przejął się do głębi potrzebami duchownemi wieśniaków, a przemawiając do nich z ambony, liczył się z ich zakresem pojęć i z warunkami ich otoczenia. Owocem tej sumiennej pracy kaznodziejskiej są, obok innych jego wydawnictw ludowych, także homilie podane na tytule, w ogólnej liczbie 53, t. j. po jednej na każdą niedzielę roku kościelnego. Są one wszystkie urobione wedle metody analitycznej, tak zw. homilie niższego rzędu, nader przystępne i zrozumiałe, jasne i treściwe, a przytem krótkie; niektóre (jak np. na niedzielę po Nowym Roku, albo na niedzielę IV. po Trzech Królach) zajmują mało co więcej nad trzy strony druku.

Metoda, którą autor przyjął do swych homilii, jest bardzo naturalna i wdzięczna. Nie przytaczając wcale tekstu naczelnego, poświęca dla wstępu do swej homilii ledwie kilka wierszy, aby uwydatnić ogólne znaczenie faktu lub nauki, podanych w perykopie ewangelijnej. Niekiedy tylko streszcza całą jej osnowę, zazwyczaj przechodzi wprost do wyjaśnienia pierwszych zaraz słów perykopy i po kolei zajmuje się każdem jej zdaniem z osobna. Trzymając się tej metody, nie zapowiada z góry tematu, wyjątkowo tylko za przykładem Koenigsdorfera przytacza na wstępie kilka szczegółów, które zamierza podać słuchaczom ku zbudowaniu i dlatego ich uprzednio przygotowuje (jak np. na II. niedzielę po Wielkiejnocy, str. 108; na II niedzielę po Świątkach, str. 145). Nie obierając jednolitego tematu nie tworzy ani nie zapowiada żadnych podziałów, rozgraniczeń albo punktów, jedynie kursywą oddane słowa perykopy stanowią słupy graniczne i etapy w pochodzie po przestronnej niwie ewangelijnej. Tu i ówdzie autor łączy takie punkta wytyczne za pomocą zgrabnego przejścia do dalszego wątka perykopy; zwykle jednak rozpoczyna bez dłuższego zachodu nowy tok myśli i świeżą seryę upomnień moralnych od dalszych słów perykopy. Wykładem samego tekstu ewangelijnego autor nie zaprząta się zbytnio, przyjmuje go zapewne jako łatwo zrozumiały i znany dobrze słuchaczom. Tam nawet, gdzie w zwyczajnych warunkach poszczególne zwroty lub słowa perykopy wymagałyby bliższego wyjaśnienia egzegetycznego (np. »będzie winien *sądu*, będzie winien *rady*« str. 168), autor usuwa z łatwością nastręczające się trudności. W ogóle egzegetyka słów Ewangelii zajmuje u ks. Puchalskiego pośledniejsze miejsce, najchętniej jeszcze zamiast niej posługuje się autor parafrazą, zresztą wcale gładką i treściwą. Używając jej, tłumaczy przystępnie znaczenie ważniejszych ustępów perykopy, wykłada jasno i po prostu myśl słowa Chrystusowego. Jednak wyjaśniając tekst ewangelijny zdanie po zdaniu, wiersz po wierszu, nie trzyma się w tem żadnego szablonu, nie krępuje się formułą niezmienną. Owszem, gdzie mu tekst perykopy nastręczy sposobności do rozwinięcia jakiegoś szerszego tematu, tam się od tego nie usuwa dla zachowania techniki krasomowczej, tak np. na niedzielę II. po Świątkach (str. 145—149) mówi na kilku stronicach o znaczeniu wieczerzy, a dopiero na dwu ostatnich załatwia się przelotnie z wykładem dalszego tekstu perykopy. Podobnie na niedzielę XVII. po Świątkach zapełnia dwie trzecie homilii nauką o miłości P. Boga (str. 234—242), a u końca zaprząta się pokrótce dalszym, bardzo ważnym tekstem perykopy na tę niedzielę. Autor trzyma się w wykładzie przeważnie znaczenia dosłownego i realnego, ale zgodnie z osnową ustępu ewangelijnego nie omieszka podawać nawet znaczenie przenośne, alegoryczne i mistyczne (p. str. 53, 282 i indziej). Często zresztą zadowala się nawet samem tylko przytoczeniem słów Ewangelii, aby wprost od nich przejść co spieszniej do uwag praktycznych. Uwagi takie łączą się ściśle z tekstem i rozsiane są gęsto, tuż po każdym ustępie perykopy.

Tę część homilii uprawia ks. Puchalski widocznie ze szczególniejszem zamiłowaniem i prawdziwem znawstwem, ten dział jest dla niego głównym przedmiotem atrakcyjnym i przestronnem polem do popisu, i tu on jest bezsprzecznie mistrzem. W tem zastosowaniu praktycznem osnowy Ewangelii, co obok gruntownego wykładu perykopy rozstrzyga zawsze o wartości utworów homilijnych, wychodzą na jaw zarówno bogate zdolności kaznodziejskie autora, jak ogromny iście jego talent, jako pisarza prawdziwie ludowego. Z nich dużo nauczyć się można dla praktycznego kaznodziejstwa, jak mianowicie łączyć należy prostotę w przedstawieniu i jasność w stosowaniu prawd ewangelicznych do codziennego życia chrześcijańskiego. Tu właśnie, w tej praktycznej części homilii, dobywa autor z głębi serca to wszystko, co mu w stosunku do słuchaczów urząd kaznodziei zaleca, stanowisko pasterza nakazuje, chara-

kter ojca na usta kładzie. Więc jak z rogu obfitości idą tu po sobie jędrne zastosowania, praktyczne nauki, trzeźwe rady, cenne wskazówki, bystre spostrzeżenia, a tuż za niemi upomnienia zbawienne, potężne wezwania, gorące prośby a nawet zaklęcia serdeczne! W sposobie stosowania tych środków kaznodziejskich i w doborze tematów, któreby do rozwinięcia podobnych środków nastręczyć mogły grunt podatny, okazuje autor wielkie znawstwo ludu, jego duszy i charakteru, jasnych i ciemnych stron jego życia, zwyczajów i obyczajów, jego wad i nałogów, warunków jego bytu i otoczenia, wpływów i czynników, które składają się na jego ustrój moralny. Autorowi nie obcy także zakres władz umysłowych ludu wiejskiego, jego sposób pojmowania i sposób wyrażania pojęć, a więc nawet jego język i styl. To wszystko, złączone razem harmonijnie, zjednywa korzystnie czytelnika i przynosi mu niezłomne przekonanie, że żadna z tych homilii nie jest jedynie udatnym utworem kaznodziejskim, płodem myśli autora i owocem jego sztuki pisarskiej, ale raczej każda z nich była wprzód wygłoszona, zanim znalazła się pod prasą drukarską i każdej wątek osnuty był na tle osobistego doświadczenia autora i jego bezpośredniego zetknięcia się i obcowania z tym ludem, do którego miał sposobność przemawiać. Przedstawiając np. (str. 26) na wzorze św. Anny, jak miłą Bogu jest cnota wdowieństwa, tak zaraz stosuje: »A tobie jednak tak się bardzo spieszy do drugiego małżeństwa, a może nawet i do trzeciego? Powiesz zapewne: »Potrzebuję opiekuna dla moich dzieci«. Szukasz opiekuna a znajdziesz nieprzyjaciela. Hieronim św. mówi, »że ta, która powtórnie za mąż wychodzi, wprowadza w dom swój nie opiekuna swym dzieciom, ale wroga, — nie ojca, ale tyrana«. *X. Jougan.* (C. d. n.).

Bibliografia.

Ks. Dr. A. Jougan. *O kazaniach jubileuszowych polskich.* (Szkice historyczno-homiletyczne). Lwów 1902.

Autor, qui profert de thesauro suo nova et vetera, darzy nas znowu książką ze wszech miar ciekawą. W książce tej pod powyższym tytułem wydanej, podaje nam w streszczeniu historyę wszystkich jubileuszów zwyczajnych i nadzwyczajnych, od Bonifacego VIII. począwszy, w których i Polska żywy brała udział, aż do ostatniego jubileuszu z roku ubiegłego. Rzecz to sama w sobie bardzo zajmująca, odtwarza bowiem przed nami żywy obraz życia religijnego u naszych pradziadów, w wielu wypadkach pokazuje nam u przodków naszych stopień ich cywilizacyi, ponadto jeszcze zaznajamia nas z płodami ducha głośnych niegdyś kaznodziejów naszych, jak: Piotr Skarga, Józef Męciński, Jan Paweł Woronicz, Karol Antoniewicz, Aleksander Jełowicki — i wielu innych, którzy mieczem słowa Bożego sięgali w czasie jubileuszów aż do ostatnich kryjówek sumienia swoich słuchaczów.

Dzieło swe dzieli Autor na dwie części. W pierwszej mówi nam o dawnych jubileuszach w Polsce i w ogólności o kazaniach jubileuszowych. W części tej liczne i gorliwe widzimy zabiegi biskupów, królów i magnatów o uzyskanie pozwolenia u Stolicy św. na obchód jubileuszów i w naszym kraju. Wiadomości te opiera Autor na źródłach pobocznych i luźnych zapiskach, odnoszących się do jubileuszów dawniej obchodzonych w Polsce. Całą rzecz jednak zbywa na 35 stronicach, dla braku jeszcze źródeł bogatszych. Część druga kończy się 254 stronicą, a obfituje w bardzo bogaty materyał kaznodziejski o jubileuszu od XVII. stulecia począwszy. Przed naszemi oczyma przesuwają się tu coraz to nowi siewacze słowa Bożego przez cały szereg *dwudziestu Lat Miłościwych*, aż do naszych czasów.

»Miłe, zaiste uczucie owłada duszą — powiada słusznie Autor na str. 251 — gdy się z wyżyny wieku XX. spogląda na minione wieki i widzi, jak wspaniałe postacie kaznodziejów naszych przesuwają się, niby w kalejdoskopie, przed oczyma ducha, by zaświadczyć, że jeżeli żadna sposobność religijna, to tem mniej tak ważne epizody dziejowe, jak je ze sobą sprowadzały liczne u nas jubileusze, nie obeszły się bez ich udziału. Od patryarchy polskich kaznodziejów ks. Skargi, aż do najnowszych, nie zabraknie w tych krucyatach jubileuszowych chyba żadnego z głośniejszych kaznodziejów, choć może nie wszyscy utrwalili utwory swe drukiem«.

A my choć tyle sobie trudu zadajmy, abyśmy i z imienia i z pracy poznać chcieli tych Braci naszych, którzy nam zostawili godny przykład do naśladowania.

OD REDAKCYI.

W dalszym ciągu nadesłali na budowę kościołów i kaplic: J. Zagórski, właściciel zakł. introligatorskiego 2 kor. — Dr. Eug. W. Piasecki 6 k. — Eug. Krzymowski z Glinian 3 k — Bóg zapłać!

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Nowoordynowani prezbyterowie otrzymali posady: Teofan Wieliczko wikaryat w Orowem, Jan Skubisz w Nikłowicach, Jan Klufas w Samborze, Dymitr Horodyski w Wulkach mazow., Mir. Ustyanowski w Izdebkach, Paw. Harandża w Tarnawie dek. dobrom., a Innocenty Rudawski adminisl. w Hnyłej.

Odznaki kanon. otrzymali ks.: Jan Kostecki prof. IV. gimn. we Lwowie, mianowany zarazem radcą bisk. Konsystorza i Józef Kruszyński paroch w Sieliskach.

Administracye otrzymali: ks. Łopatiak Mik. w Krzeczowicach, Grobelski Mich. wikar. w Płoskiem ad Czachowka, Bazyli Smoliński w Perespi.

Instytuowani kanonicznie ks.: Maryan Antoniewicz na Szumiacz, Jan Seneta na Rozbór okrągły, Stef. Soprun na Steniatyn.

Mianowany rzeczywist. katechetą przy szkole żeńsk. wydział. w Sanoku ks. Józef Sikiryński, a uwolniony od konkurs. egzaminu, ks. Kornel Winnicki.

Wys. Rząd dał na dotacyę rocznych 600 kor. dla wikarego w Dalowej na jeden rok, a przedłużył taką dotacyę dla wikarego w Błazowie.

Konkurs rozpisano z terminem do 15. czerwca 1902 na parafie: Wetlina, Krzywe ad Tisna, Jaworec, Horianka nadania prywatnego i Riabe baligrodzkiego dekanatu; Brzegi górne dekanatu zatwarnickiego, Dąbrówka i Gorzyce, dek. kańczuckiego nadania prywatnego, Blizianka dekanatu krośniańskiego i Czorniki tegoż dekanatu nadania prywatnego, Beńkowa Wisznia i Michalewice dekanatu komarnickiego nadania prywatnego, Michowa dekanatu dobromilskiego nadania kameralnego, Łubna dekanatu birczańskiego, Łużek dolny dekanatu mokrzańskiego, Arłamowska Wola dekanatu mościsk., Oleszycka Wola dek. oleszyck., wszystkie nadania prywatnego, Konotopy dek. warężsk. i Bilicz górny dek. starosamborsk., Zagórze dek. olchowieck., Doosznica dek. duklańsk., Maćkowice dek. przemysko-zamiejskiego, Kramarówka dek. próchnick., Tarlaków dek. sokalsk., Dobrzany dek. sądowo-wiszniańskiego, Swidnik dek. starosamborskiego., Jazów stary i Lubienie dek. jaworowsk., Pełkinie dek. jarosławsk., Jawornik i Jasiel dek. jasliskiego, Łopinka dek baligrodzkiego, wszystkie nadania prywatnego.

Konkurs na II.-go kaznodzieję katedralnego w Przemyślu rozpisany z terminem do 6. maja b. r.

Posiedzenie lwow. Koła XX. Katechetów odbędzie się dnia 5. maja o godzinie 5 w sali konferencyjnej gimn. Franciszka Józefa.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

poleca następujące własne wydawnictwa.

Ceny w Koronach.

Antoniewicz Karol ks. **Poezye świeckie i religijne**, trzecie wydanie kor. 4·—, w ozdobnej oprawie . . kor. 6·—

Berg M. W. **O powstaniu polskiem 1863 r.** Tłumaczenie z rosyjskiego oryginału, wydanego kosztem rządu, a następnie doszczętnie zniszczonego.
3 obszerne **tomy** z albumem 60 autentycznych portretów i scen z tej epoki, broszurowane kor. 16·—, w oryginalnej oprawie płóciennej . . kor. 18·—
Jestto jedna z najbardziej zajmujących i najdonioślejszych publikacyi, jakie się w ostatnich czasach pojawiły.

Bilczewski Józef, ks. Arcyb. lwow. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników. Wydanie w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą kor. 10, w starannej opr. kor. 12·—

Brodziński Kazimierz. **Wspomnienia mojej młodości** wydał Prof. J. Tretiak kor. 1·60, w oprawie . . kor. 2·40

Coppée Fr., **Dobre cierpienie**, szereg przepięknych szkiców znakomitego autora kor. 1·50, w ozdobnej oprawie . kor. 2·50

Chotkowski ks., Prof. Uniw. **Dzieje zniweczenia Unii Kościoła** na Białorusi i Litwie, kor. 3·20, w oprawie . kor. 4·—

Gadon Lubomir. **Emigracya polska** po upadku powstania listopadowego, 3 tomy kor. **10**, w oprawie . kor. 13·—

Gloger Z. **Geografia historyczna ziem Polskich**, 387 stron z 64 rycinami, kor. **5**, w oprawie . . . . kor. 6·—
Dzieło to zapełnia dotkliwą w literaturze lukę, (zawiera też histor.-geogr. opis wszystkich **dyecezyi i klasztorów** w Polsce)

Golian Zygmunt, ks. **Kazania niedzielne i świąteczne.** kor. 4·—
— **Listy duchowne** (Serya nowa), wiernie odpisane z oryginałów, za zezwoleniem osób, do których były pisane, str. 314, z portretem autora . . kor. 4·80

Irena, powieść z czasów prześladowania chrześcijan przez Dyoklecyana. Wydanie trzecie, kor. **5**, w opr. płóciennej kor. 6·—

Kalinka W., ks. **Dzieła:** Tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta**, kor. 7·20, w oprawie . kor. 9·20
— Tom III. i IV. **Pisma pomniejsze**, treści historycznej, kor. **7·20**, w oprawie . . . . kor. 9·20
— Tom V.—IX. **Sejm czteroletni** 5 tom. kor. **15·40**, w oprawie . . . . . . kor. 20·—
— Tom. X. **Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem.** Kor. **5**, w oprawie . . . kor. 6·—
— Tom XI. **Życiorys jenerała Chłapowskiego** i żywot Tad. Tyszkiewicza, kor. **4**·—, w oprawie . . kor. 5·—

Klaczko Julian. **Anneksya w dawnej Polsce**, (O unii Litwy z Polską), pierwsze tłumaczenie tej prawie nieznanej pracy znakomitego autora, z przedmową St. Tarnowskiego, kor. **1·50**, w oprawie płóciennej . . . . kor. 2·50

Korolenko Włodzimierz. **Z Sybiru.** Obrazki powieściowe, kor. **4**, w oprawie . . . . . . kor. 5·—
Pierwszy w języku naszym przekład tego arcydzieła literatury rosyjskiej.
— **Niewidomy muzyk.** Powieść, kor. **2**·—, w oprawie kor. 3·—
— **Szkice i opowiadania** (At Dawan. — Za obrazem. — Zaćmienie słońca. — Cienie. — W nocy. — Może. — Sądny dzień). Kor. **4**·—, w oprawie . . . . kor. 5·—

Krasiński A. S., Biskup Wileński **Wspomnienia** . kor. 2·—

Krwi, sprawozdanie naocznego świadka, wydanie **czwarte** kor. —·80

Lejkin N. A. **Nasi za granicą**, humorystyczny opis podróży rosyjskiej pary małżonków po Paryżu i Francyi, 2 tomy, kor. **5**·—, w oprawie . . . . kor. 7·—

Ceny w Koronach.

Lejkin N. A. **Pod hiszpańskiem niebem**, humorystyczny opis podróży małżonków Iwanowów do Biarritz i Madrytu, koron **4**, w oprawie . . . . kor. 5·—
— **Kędy pomarańcze dojrzewają**, podróż tejże pary po Włoszech . . . . kor. 3·20
»Trylogia« pełna humoru osławionego pisarza rosyjskiego.

Morawski Maryan Ks. Prof. Uniw. Jag. **Filozofia i jej zadanie**, wydanie **trzecie**, obszerny tom o przeszło 400 stron. kor. 6·—, oprawne . . . . . kor. 7·60

Pelczar, ks. Biskup. **Kazania na uroczystości i święta Najśw. Maryi Panny.** 2 obsz. tomy . . . kor. 8·—
— **Rozmyślania o życiu kapłańskiem.** Wydanie drugie, pomnożone, 2 tomy . . . . . kor. 12·—
— **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim** Część I. **Kaznodzieje greccy i łacińscy** kor. 2·80
— Część II. **Kaznodzieje polscy**, str. 401. . kor. 6·—
— Część III. **Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich.** Obszerny tom o 476 stronicach wraz **z indeksem do całego dzieła** . . . kor. 6·—
— **Prawo małżeńskie katolickie** z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem, 3 t., 75 arkuszy starannego druku . kor. 16·—

Piekosiński i Szujski. **Stary Kraków** w 900-setną rocznicę jego narodowego charakteru. Dzieje Krakowa od r. 900 po koniec XV. wieku, staranne wydanie z 57 autentycznemi rycinami **3·50**, oprawne . . . kor. 5·—

Spis Stanisław Ks., prof. uniw. Jag. **Święta Teresa od Jezusa**, Reformatorka zakonu Karmelitańskiego. Wydanie wykwintne na wzór belgijskich, kor. **1·20**, w oprawie kor. 2·40

Studziński Cyryl Dr. **Z za kulisów schyzmatyckiej propagandy** . . . . . . kor. 1·—
Rzecz osnuta na podstawie sensacyjnych listów Łebedyńcewa, dyrektora nauk. dyrekcyi w Chełmie.

Straszewski M., Prof. Uniw. **Dzieje filozofii na Wschodzie** z ogólnym wstępem do dziejów filozofii . . kor. 6·—

Tarnowski St. **O Rusi i Rusinach.** Rzecz o prześladowaniu Unitów . . . . kor. —·40
— **Z wakacyj.** Listy z podróży po Kijowie, Moskwie, Wilnie i Prusach Królewskich, 2 tomy . . . kor. 6·—
— **Ks. Hieronim Kaysiewicz**, str. 206, z portretem . kor. 3·—

Tolstoj Leon hr. **Anna Karenina**, powieść, **trzy** tomy, kor. 10·—, w oprawie . . . . kor. 13·—

Tomkowicz Stanisław, c. k. konserwator zabytków sztuki. **Katedra na Wawelu** i jej restauracya z 1 tablicą i 15 rycinami, kor. **1·50**, w oprawie . . . . . kor. 2·50
Dzieje katedry Wawelskiej od czasów najdawniejszych, oparte na najnowszych źródłach, między innemi na dochodzeniach technicznych prof. Odrzywolskiego, twórcy restauracyi, i na dziele prof. Wojciechowskiego

Tretiak J., Prof. Uniw. **Cześć Mickiewicza dla Najśw. Panny.** Wydanie drugie, powiększone, z 10 rycinami, kor. **1·50**, na papierze kredowanym . . . . . kor. 2·—

Ventura de Raulica X. **Posłannictwo katolickiej niewiasty** od początku chrześcijaństwa po nasze czasy, tłumaczył z drugiego wydania Stanisław Koźmian; tom I. za całość, tomów cztery, kor. **12**·—, w oprawie . . . kor. 16·—

Zwyczaje towarzyskie *(Le savoir vivre)* wraz z nauką życia. Poglądy na zachowanie się w ważniejszych okolicznościach życia towarzyskiego. — Wydanie **trzecie**, kor. **2·70**, oprawne w płótno . . . . kor. 3·60

Zwracamy uwagę na nowe, **trzecie z rzędu wydanie dzieła ST. TARNOWSKIEGO:**

„Nasze dzieje w XIX. wieku".

(Porozbiorowe dzieje Polski)

doprowadzone do ostatnich czasów — przyozdobione 140 wspaniałemi illustracyami, oprawa przepyszna z herbem Polski odbitym w kolorach.

CENY:

za 1 egzemplarz broszurowany	K 3·—
» 1 » kartonowany	» 3·50
» 1 » oprawny w płótno	» 5·—
» 1 » oprawny w półsk. francuski lub niemiecki	» 6·—

Na portoryum należy dołączyć 50 groszy.

10 egzemplarzy broszur.	Kor. 25·—,	zamiast 30·—
50 »	» 120·—,	» 150·—
100 »	» 225·—,	» 300·—
10 tanio opr. (karto.)	» 30·—,	» 35·—
50 » »	» 140·—,	» 175·—
100 » »	» 260·—,	» 350·—

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. — Odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chodźński. **Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.**